

Parafianowicz, Halina

"Kindred souls. Devoted friendship of Eleanor Roosevelt and dr David Gurewitsch", Edna P. Gurewitsch, New York 2003 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 35/4, 205-210

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

W *Conclusion* Autor bardzo krótko, ale błyskotliwie, posumował cały proces wiodący Londyn od wielkiego mocarstwa do jedynie silnego państwa europejskiego, członka Wspólnoty Europejskiej, któremu nie udało się nawet zachować jakiś szczególnie silnych związków ze swoim dawnym imperium. Ale sam proces wycofywania się z imperium był rzeczywiście prawie bezbolesny — nie pamiętając o Indiach i Irlandii — i prowadzony w taki sposób, że obywatele brytyjscy z tego powodu prawie nie cierpieli.

W podsumowaniu warto dodać, iż Autor wykorzystywał często materiały archiwalne wydrukowane w monumentalnej wielotomowej serii pt. *British Documents on the End of Empire* —jeszcze w Polsce chyba niedostępnej — oraz znajdujące się w dalszym ciągu w Public Record Office w Londynie. Ponadto praca zaopatrzona jest w omówienie literatury, indeks rzeczowy, zestawienie chronologiczne oraz mapki, co czyni ją łatwiejszą w czytaniu.

Adam Kosidło
Gdańsk

Edna P. Gurewitsch, *Kindred Souls. Devoted Friendship of Eleanor Roosevelt and Dr David Gurewitsch*, New York 2003, A Plume Book, ss. 296

Książka Edny P. Gurewitsch o Eleanor Roosevelt zapowiadana była od wielu lat. Cztery lata temu, przygotowując biografię pani Roosevelt, przeprowadzałam w USA wywiady z bliskimi jej ludźmi. Dzięki uprzejmości wnuczki Rooseveltów, Eleanor Seagraves, udało mi się dotrzeć do ostatniej sekretarki Eleanor Roosevelt — Maureen Corr oraz Edny P. Gurewitsch, które były żyte i zaprzyjaźnione z moją bohaterką. Rozmowy z nimi, a zwłaszcza z wnuczką, okazały się bardzo ważne i przydatne do przygotowywanej przeze mnie biografii tej niezwykłej sławnej kobiety. Moja książka *Eleanor Anna Roosevelt (1884-1962). W cieniu wielkiego męża* ukazała się w 2000 r. Teraz Edna P. Gurewitsch, po czternastu latach, od kiedy zaczęła poważnie myśleć o takiej pracy, napisała książkę o przyjaźni jej męża z panią Roosevelt.

Jest to praca ciekawa, ważna i bardzo osobista. Z pewnością dla Edny P. Gurewitsch, także po latach, pisanie tej książki nie było łatwe i stanowiło nie lada wyzwanie. David Gurewitsch był bowiem osobą bardzo bliską w życiu Eleanor Roosevelt. Był nie tylko jej osobistym lekarzem, ale i kimś bardzo bliskim przez ostatnie 15 lat życia tej legendarnej już wtedy kobiety.

Ich bliska zażyłość, oddanie i niezwykła przyjaźń intrygowały wielu ludzi i czasem budziły rozmaite domysły i plotki. Młodej małżonce chyba też nie było łatwo rywalizować z panią R. (jak ją nazywano), ale wywalczyła swoje należne miejsce w ich związku, choć bywała zazdrosna. Teraz po latach także musiała zmierzyć się ze swoją „rywalką”, a więc i z emocjami, które były nie do uniknięcia. Książka w dużej mierze oparta jest na listach z ostatnich lat życia Eleanor Roosevelt do Davida Gurewitscha, Edny oraz innych bliskich jej osób. Są to rzadkie dokumenty, zupełnie unikatowe, nieznanne i niewykorzystywane przez badaczy. Setki prywatnych listów i krótkich liścików, pisanych ręcznie i niezbyt wyraźnie, nieraz bardzo osobistych. Praktycznie nie ma w nich prawie nic na tematy publiczne. Edna sięgnęła do tej spuścizny po mężu i pierwszy raz je przeczytała dopiero po jego śmierci w 1974 r., a więc w 12 lat po śmierci pani Roosevelt.

Znakomitym i nieodłącznym uzupełnieniem tej książki jest kolekcja ciekawych zdjęć Eleanor Roosevelt i jej codziennych zajęć w ostatniej fazie jej życia, bardziej znanej od strony niezwykle aktywnej, oddanej służby publicznej.

Warto podkreślić, że w listach Eleanor Roosevelt i David Gurewitsch zupełnie sporadycznie poruszali kwestie publiczne, a przeważały w nich sprawy prywatne i osobiste. Wiele w nich

ciepła, serdeczności, miłości, afektacji etc., świadczących o relacjach ich łączących. Edna P. Gurewitsch wręcz pisze, że Eleanor Roosevelt kochała Davida, ona też nie była mu obojętna (s. 5). Ich znajomość sprzed dwu lat, kiedy się spotkali u Trude Lash, a potem został jej lekarzem (sierpień 1946 r.), przerodziła się w zażyłość po kilkudniowym wspólnym locie samolotem do Europy w listopadzie 1947 r. On podążał na leczenie sanatoryjne do Szwajcarii, a ona na obrady ONZ w Genewie. Wydłużenie lotu, wymuszone warunkami pogodowymi, stworzyło im szansę na długie rozmowy o ich trudnych dzieciństwach i niełatwych losach, co zapoczątkowało ich niezwykle więź emocjonalną i dozgonną przyjaźń. Ona, 63-letnia, od dwóch lat wdowa po prezydencie USA, ważna i znana postać publiczna. On, atrakcyjny mężczyzna, o 18 lat od niej młodszy, lekarz, żonaty z Angielką, muzyczką. Już wtedy był uznanym profesjonalistą, a okazał się świetnym towarzyszem podróży i znakomitym psychologiem, który pozyskał jej zaufanie, a niedługo potem dozgonną przyjaźń i miłość (s. 20).

Od tego czasu rozpoczną ciepłą, coraz bardziej serdeczną wymianę listów oraz spotkania w wielu miejscach, poczynając od Zurichu i znanego im obojgu i coraz bliższego Paryża. Potem ulubiona, przytulna paryska restauracyjka, będąca ich miejscem spotkań, stanie się dla nich czymś specjalnym. Niebawem fotografie Davida pojawią się na biurku Eleanor Roosevelt oraz stoliku nocnym w jej apartamencie (obok innych najbliższych i drogich jej osób), a jeszcze inne będą „podróżowały” z nią zawsze po całym świecie (s. 39).

David stał się pierwszą osobą, do której Eleanor Roosevelt dzwoniła z Nowego Jorku albo Hyde Parku po swoim powrocie z odległych podróży i przed rozpoczęciem zwykle zapracowanego kolejnego dnia. Było to niezwykle pokrewieństwo dusz i szczególne spowinowacenie, zrozumiałe (czy na pewno do końca?) jedynie wtajemniczonym i naprawdę najbliższym. O te relacje byli bowiem zazdrośni nawet jej bliscy, nie wyłączając dzieci, choć syn Franklin zdawał się najlepiej rozumieć sens tej specjalnej przyjaźni. Po śmierci matki dał temu wyraz w ciepłym liście do Davida i Edny (s. 287).

Zdaniem Edny P. Gurewitsch, wtedy jeszcze panny Perkel (s. 6-8), oboje, a więc David i pani Roosevelt, potrzebowali siebie nawzajem, dbali o siebie i lubili być ze sobą, gawędzić i wspólnie rozwiązywać problemy. Stali się znakomitymi kompanami w rozlicznych podróżach, zwłaszcza zagranicznych, podczas których David towarzyszył jej jako osobisty fotograf, nie zaniebując też swoich zainteresowań medycznych. I te jego zdjęcia Eleanor Roosevelt, często portretowe i bardzo prywatne, bodaj najlepiej pokazują jej osobowość i prawdę o niej. Właśnie prawdę, a nie wyidealizowany wizerunek na użytek publiczny, który stał się jej ogromnym balastem przez wiele lat. David i pani Roosevelt dopełniali się nawzajem, stanowiąc niezwykle, unikatową parę. Każde z nich było ekspertem i autorytetem w swojej dziedzinie, a druga strona to szanowała i uznawała.

Pisali do siebie serdeczne i pełne ciepła oraz czułości listy. Była to, zdaniem Edny, idealistyczna fascynacja. Nie byli kochankami, choć i takie plotki o nich krążyły (s. 40-41). On był ujęty i „podbity” serdecznością, otwartością i szczerością tej niezwyklej kobiety, tak ważnej osobistości publicznej, która obdarzyła go ciepłem i zaufaniem. Pani Roosevelt zaś, zdaniem Autorki, w tych relacjach zaspokajała potrzebę bliskości, prywatności i intymności, której jej brakowało. David znał jej problemy i nawet najskrzętniej ukrywane tajemnice, zwłaszcza rodzinne, także z jej młodości. Orientował się jak nikt w jej zawiłych relacjach z własnymi dziećmi, ich rozwodach i wszelkich kłopotach finansowych etc., które nieodłącznie towarzyszyły im, a więc i jej, od lat.

Ta głęboka przyjaźń została wystawiona na próbę, kiedy David zakochał się w Marcie Gellhorn, uzdolnionej pisarce i korespondentce wojennej, byleż żonie Ernesta Hemingwaya. Pani Roosevelt „doradzała” mu w sprawie tych niełatwych fascynacji, gdyż chciała, by był szczęśliwy.

RECENZJE

Przeszła wraz z nim nieudane starania o ten związek, choć nie było to dla niej łatwe. W jednym z listów pisała, że „małżeństwo jest jak ulica dwukierunkowa i żeby być szczęśliwym obie strony muszą chcieć się dostosowywać. Obie muszą kochać”. (s. 53)

Sporo w tejsiążce pobieżnych informacji o podróżach, zazwyczaj interesujących i niezwykłych. Pani Roosevelt, z racji pełnionych funkcji, choć nie tylko, wiele jeździła po świecie, lubiła zwiedzać nowe kraje i spotykać ciekawych ludzi. Złożyła wizytę w Pakistanie i Indiach, po drodze zatrzymując się na Bliskim Wschodzie. Z Elliottem i jego synami uczestniczyła w uroczystości odsłonięcia pomnika Franklina Delano Roosevelta w Oslo. Z dużą radością przyjęła zaproszenie do odwiedzin Japonii, a potem Grecji i Jugosławii. Wtedy też Eleanor Roosevelt po raz pierwszy udała się za „żelazną kurtynę”, a rozmowy z marszałkiem Josifem Broz-Titą przeszły nie tylko do historii, ale i legendy. Potrafiła potem te wrażenia opisać, a jej regularna kolumna *My Day* była bardzo popularna i poczytna.

W kampanii prezydenckiej 1952 i 1956 r. Eleanor Roosevelt zaangażowała się na rzecz Adlaia Stevensona, którego darzyła wielką sympatią i szacunkiem do końca swego życia. (Biografie do dziś mają pewien problem z wyjaśnieniem tej zagadkowej i bardzo tajemniczej relacji). Mimo nieudanych startów swego faworyta do Białego Domu pozostała mu nadal wierna i oddana, chętnie go wspierając. Był to także bardzo jej bliski człowiek, choć najwyraźniej przypadł do gustu Ednie P. Gurewitsch. Ale w trakcie drugiej kampanii w 1956 r. Edna poznała Davida, co być może trochę te relacje polepszyło, a przynajmniej zneutralizowało.

Bardzo ciekawie i ciepło opisuje Autorka swoje pierwsze spotkanie z Eleanor Roosevelt, o której już wiele słyszała i o jej relacjach z Davidem, które ją bardzo intrygowały. Edna była już wtedy poważnie zainteresowana rozwijającą się znajomością z Davidem i — jak przyznaje — o nim samym i jego przeszłości wiedziała już wiele. Wiedziała też, a może bardziej domyślała się, że pani Roosevelt jest bardzo ważną osobą w życiu jej sympatii. Przeżyła ledwo skrywany szok i zdenerwowanie, kiedy któregoś wieczoru David zapytał ją, czy może na wystawę przyprowadzić „pewną damę”, którą chce jej przedstawić. Nie ukrywała, że była to dla niej prawdziwa ulga, kiedy okazało się, że tą damą jest pani Roosevelt. Było to w dniu urodzin Eleanor, która z przyjaciółmi świętowała, a potem wieczorem udała się z Davidem na spektakl teatralny, a po nim na wystawę Edny (s. 90).

Niedługo potem Edna przyjęła zaproszenie pani Roosevelt i podczas obiadu we troje — jak potem wspominała — znakomicie spędzili czas, świetnie sobie radząc z każdym tematem. Edna była ujęta szczerością i otwartością „wielkiej pani Roosevelt” (s. 92). Dobrze to rokowało ich relacjom na przyszłość.

Zainteresowanie 54-letniego Davida atrakcyjną panną Edną Perkel, o ponad 20 lat od niego młodszą, nie uszło uwadze Eleanor Roosevelt, która bacznie obserwowała rozwijającą się znajomość. Edna ze swej strony była również ciekawa relacji łączących Davida z Eleanor Roosevelt. Nie bez racji (ale i ledwie ukrywanej satysfakcji) pisze, że nie miała powodów do zazdrości, gdyż pani Roosevelt była od niej ponad 40 lat starsza i jej bezpośrednio nie zagrażała. Ale to tylko część prawdy i nie zawsze tak było, co potwierdzają inni przyjaciele, którzy obcowali z nimi w owym czasie. Wielu z nich dostrzegало nieraz swoistą rywalizację o względy Davida Gurewitscha, co mogło być dla obu jakoś dokuczliwe. I pewnie było, choć wszyscy to raczej skrętnie ukrywali i nawet w prywatnej korespondencji nie ma na ten temat śladu. Zdaniem Autorki, pani Roosevelt bywała zazdrosna o nią (bo tak to czasem subiektywnie odczuwała), ale tylko raz doszło do incydentu na tym tle (s. 131). Faktycznych powodów do napięć i nieporozumień, zwłaszcza na początku ich znajomości, było znacznie więcej, choć nie znajdziemy ich w tejsiążce. Autorka zapewne woli to przemilczeć i zachować dyskrecję.

W 1957 r. Eleanor Roosevelt udała się do ZSRR w towarzystwie Davida i Maureen Corr. Jak wynika z tekstu, i tu Edna jest znacznie bardziej szczera, była tym faktem bardzo zraniona. David nie tylko nie znalazł czasu, by jej się oświadczyć, ale wybrał inne towarzystwo, by udać się na miesiąc do odległego kraju za „żelazną kurtyną”. Tłumaczyła go potem, że był to dla niego bardzo bliski kraj, jego dzieciństwa i tęsknot, ale nie było to łatwe, by ten fakt rozłąki zaakceptować (s. 103-106). Pobyt w ZSRR, zwiedzanie interesujących obiektów i miast oraz wywiad z Nikitą Chruszczowem pozostawiły niezatarte wrażenie na gościach. Po powrocie do kraju jesienią 1957 r. Eleanor Roosevelt i David Gurewitsch wielokrotnie publicznie zabierali głos na temat sytuacji w ZSRR, co w „erze Sputnika” miało szczególnie doniosłe znaczenie. Pani Roosevelt wiele też pisała na ten temat, szeroko propagując (zresztą w dobrej wierze i zupełnie nieświadomie, co jejwkrótce wytknęli krytycy) osiągnięcia radzieckiego szkolnictwa, kultury oraz gospodarki.

Święto Dziękczynienia 1957 r. Edna spędziła w legendarnej rezydencji pani Roosevelt, Val-Kill, nieopodal posiadłości jej męża w Hyde Parku. Zaproszenie gospodyni przyjęła jako wyróżnienie i zaszczyt, tym bardziej, że wiedziała iż przywiązywała ona dużą wagę do tego święta. Co więcej, traktowała to, i słusznie, jako zaproszenie bardzo osobiste, odczuwała bowiem akceptację ich związku przez Eleanor Roosevelt, z którą powoli zaprzyjaźniała się. Zresztą, jak odnotowała, „to nie było trudne poczuć się jak w domu w otoczeniu uduchowionych i przyjaznych ludzi” (s. 117). Zgodnie z tradycją rodzinną Rooseveltów trzy pierwsze toasty wzniesiono, jak odnotowała Edna, za „Stany Zjednoczone, prezydenta i tych, których kochamy, a nie mogą być z nami” (s. 117). Faktycznie pobyt Edny w Val-Kill, gdzie otoczona była serdecznością i gościnnością Eleanor Roosevelt, zbliżył obie panie i zapoczątkował nowy etap w ich relacjach.

W lutym 1958 r. David w końcu oświadczył się Ednie, która na ten szczęśliwy moment czekała. Był to zapewne, jak pisze, szok dla pani Roosevelt, która po 10 latach dzielenia z nim samotności, radości i tęsknot oraz rozmaitych pasji i oddania chyba była w jakimś sensie zawiedziona tą decyzją Gurewitscha, a może i zazdrosna. A przynajmniej była pełna niepokoju i obaw, że wszystko się skończy (s. 123). Bardzo szybko wszak przystosowała się do nowej sytuacji i ją zaakceptowała ze zrozumieniem (to była jezdumiewająca umiejętność i sztuka, którą posługiwała się przez całe życie). Co więcej, ślub Edny i Davida odbył się w mieszkaniu Eleanor Roosevelt, w ścisłym gronie najbliższej rodziny i przyjaciół.

Pani Roosevelt, co wielokrotnie sygnalizuje Autorka, podtrzymywała pamięć o Franklinie Delano Rooseveltcie. Była z niego dumna, a zwłaszcza z jego osiągnięć, zarówno na polu polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Gościła w Hyde Parku wielu jego współpracowników i przyjaciół oraz polityków z całego świata, składających hołd jej mężowi (s. 136). I czyniła to z zaangażowaniem, a przy tym niezwykle naturalnością, równie serdecznie goszcząc koronowane głowy, wybitnych mężów stanu, jak też oddanych przyjaciół czy nowo poznanych znajomych. Na jej niezwykle popularne przyjęcia w Nowym Jorku, także Val-Kill, chętnie przychodzili wszyscy zaproszeni, odkładając inne sprawy i zobowiązania (s. 201-206).

Sporo uwag poświęca Autorka relacjom Eleanor Roosevelt z dziećmi, które nigdy nie były łatwe, choć przechodziły różne fazy, zwłaszcza z córką Anną. Ale pisze o tym raczej dyskretnie, nie zdradzając żadnych tajemnic rodu, które by ciążyły na jego reputacji. Eleanor Roosevelt, zwłaszcza z biegiem lat, przywiązywała dużą rolę do więzów krwi i to było dla niej bardzo ważne, choć może nie umiała tego okazać ani należycie o to zadbać. Ale też nie miała w tym względzie sojuszników w najbliższej rodzinie, jej relacje z dziećmi bowiem nie były najlepsze. Szczególnie i bezgranicznie kochała syna Elliotta (o co inne dzieci były zazdrosne), z którym miała najwięcej kłopotów, także u schyłku swego życia, kiedy przysparzał jej coraz więcej zmartwień

RECENZJE

i problemów finansowych (s. 209). Nigdy nie pogodziła się z odejściem syna Johna do republikanów, co uważała za niewłaściwe i hańbiące nazwisko Rooseveltów i pamięć o ojcu prezydencie (s. 150).

Z Anną do końca miała problem z rozliczeniem się za dzieciństwo, córka bowiem uważała się za zaniedbywaną przez matkę i nie potrafiła jej tego nigdy wybaczyć. Nie bez znaczenia też był stosunek Anny do romansu ojca z sekretarką Lucy Mercer, o co z kolei żal miała matka. Praktycznie do końca nie umiały sobie poradzić z tymi relacjami, Anna była, jak pisze Edna, „zimna” i „rozżalona” nawet w ostatnich tygodniach życia matki (s. 280).

Bliższe natomiast były, także u schyłku życia Eleanor Roosevelt, jej relacje z synami: Jimmym i Franklinem, którzy popierali senatora Johna F. Kennedy'ego. Ten ostatnimi ponoc marzył o stanowisku sekretarza marynarki, co miało świadczyć o podtrzymywaniu tradycji rodzinnych Rooseveltów (nawiązywał w ten sposób do kuzyna Theodore'a Roosevelta i własnego ojca). Być może te oczekiwania, jak również nadzieje na ważne stanowisko Stevensona w przyszłym rządzie, miały wpływ na zaangażowanie Eleanor Roosevelt w kampanię prezydencką 1960 r. i poparcie kandydatury Kennedy'ego. W lipcu 1960 r. wzięła ona udział w konwencji nominacyjnej partii demokratycznej w Los Angeles, a potem przyjęła go w Hyde Parku. Zdjęcia z tych rozmów i komentarze pani Roosevelt na temat kandydata demokratów zostały przez ich strategów politycznych należycie wykorzystane w kampanii wyborczej. Jej poparcie okazało się bardzo przydatne Kennedy'emu w jego wyścigu do Białego Domu. Eleanor Roosevelt została, co skrętnie odnotowały media, zaproszona na uroczystą inaugurację prezydentury Johna F. Kennedy'ego, która odbyła się 20 stycznia 1961 r.

Po trosze, co wielu biografów podnosiło, David Gurewitsch był jakby jeszcze jednym synem, ukochanym przez Eleanor i zaakceptowanym przez pozostałych domowników. Edna P. Gurewitsch również pisze o tym z pewną satysfakcją, wskazując że dzieci Rooseveltów w pełni zaakceptowały Davida, uznawały jego szczególną rolę w życiu matki oraz szanowały go, dając tego dowody, także po jej śmierci (s. 146-149).

Ciekawie i ciepło opisała Autorka kolejną wizytę pani Roosevelt w ZSRR w 1958 r., podczas której towarzyszyła jej mężem. Serdeczne przyjęcia, spotkania z interesującymi ludźmi, spektakl w Teatrze Wielkim, zwiedzanie Ermitażu, wizyty w ciekawych instytucjach, a zwłaszcza spotkanie Davida z wujem pozostawiły niezatarte wrażenia (s. 154-160).

W książce jest też wiele osobistych uwag i refleksji Edny i Davida Gurewitschów, którzy — obok Maureen Corr — cieszyli się „specjalnymi relacjami” z panią Roosevelt. Mieli do tego prawo, także dzieląc z nią wspólne nowojorskie mieszkanie przy 55 East 72nd St. w latach 1959-1962, a więc w ostatnich latach jej życia. Praktycznie do końca towarzyszyli Eleanor Roosevelt w jej maganiach z nie zawsze łatwym życiem, chorobą, a na koniec śmiercią.

Edna pisze, że był to jej pomysł, by kupić wspólne mieszkanie w Nowym Jorku, co pani Roosevelt natychmiast podchwyciła. Była wtedy ogromnie zapracowana, dzieląc czas pomiędzy wykłady, odczyty i rozmaite zebrania, wieczorowe wizyty, imprezy i spotkania towarzyskie oraz publicystykę, której oddawała się z niezwykłą dyscypliną i starannością. Coraz częściej opowiadała o swoim życiu, II wojnie światowej, przyjaźniach, m.in. Johnie Lashu, Mary Bethune. Często wracała do przeszłości i równie chętnie mówiła o problemach rodzinnych z młodości, jakby się z tego rozliczając. Ciepło i serdecznie wspominała swego męża, który przez całe życie był jak chłopiec, choć o nim głównie, jak przyznaje Autorka, rozmawiała nie z nią, lecz z Davidem (s. 191). W ramach sentymentalnych wspomnień z młodości, o czym nieraz rozmawiała również z Edną, przypomniała o akwarelach zakupionych z Franklinem podczas podróży poślubnej w Europie, które na starość zawiesiła w swoim nowojorskim mieszkaniu. Eleanor Roose-

velt wspominała również swoją pierwszą sympatię, Roberta Fergusona, z którego rodziną zaprzyjaźniła się i utrzymywała kontakt przez wiele lat (s. 238).

Edna, wtedy młoda początkująca mężatka, której marzył się spokój prywatności, zapamiętała Eleanor Roosevelt jako niezwykle energiczną starszą panią, która wciąż gdzieś biegła, na kolejne spotkanie, odczyt czy imprezę charytatywną, nawet wtedy kiedy szwankowało jej zdrowie. Poczucie obowiązku było na tyle silne i mobilizujące, że pani Roosevelt znajdowała niespożytą energię i zasoby witalne, by nie zawieść tych, którym obiecała swój odczyt czy udział w jakiejś inicjatywie dobroczynnej. Ona nie mogła sobie na to pozwolić. Do końca z oddaniem pełniła służbę publiczną, która ją mobilizowała do kolejnych działań.

Eleanor Roosevelt u schyłku swego życia żywo interesowała się sprawami Izraela, poświęcając tej problematyce i ludziom, których poznała i z którymi zaprzyjaźniła się, wiele miejsca i uwagi, zwłaszcza w swojej publicystyce. I tym fascynacjom też pozostała wierna do końca. W lutym 1962 r. Eleanor Roosevelt, w towarzystwie Edny, złożyła ostatnią wizytę w Izraelu, spotykając się z Davidem Ben-Gurionem i Goldą Meir. Ale już wtedy nie czuła się dobrze i miała poważne kłopoty z oddychaniem. Potem odpoczywała i nabierała sił w kurorcie St. Moritz w Szwajcarii, gdzie dołączył do nich również David.

Najwyraźniej pani Roosevelt była świadoma odchodzenia, co podkreśla Autorka. Żegnała się z ukochanymi miejscami i ludźmi, pisząc do nich listy i porządkując w miarę możliwości swoje sprawy. Latem 1962 r. zorganizowała piknik w posiadłości rodowej swojej babki — w Tivoli, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość. Było to jej bardzo osobiste pożegnanie z tym miejscem (s. 265-267).

Ponoć David mówił Eleanor Roosevelt prawdę o stanie jej zdrowia, które latem 1962 r. pogarszało się z każdym tygodniem. Zdażyła się jeszcze pożegnać z posiadłością letnią w Campobello, w której spędzała wakacje z rodziną i z którą łączyło ją wiele wspomnień z młodości. W towarzystwie Edny i Davida Gurewitschów i ich córki Marii oraz Maureen Corr Eleanor Roosevelt odwdziała po raz ostatni znajome jej miejsca i zakątki oraz odpoczywała na plaży. Chciała brać udział przy uroczystym otwarciu mostu na wyspie, któremu nadawano imię jej małżonka, ale stan zdrowia zmusił ją do powrotu do szpitala w Nowym Jorku (s. 269-274).

11 października 1962 r., dzień swoich siedemdziesiątych ósmych urodzin, Eleanor Roosevelt spędziła w gronie dzieci, wnuków i przyjaciół, których tradycyjnie z tej okazji obdarowała prezentami. Przez kolejne dni sekretarka porządkowała życzenia urodzinowe oraz listy z życzeniami powrotu do zdrowia, które napływały z całego świata. Ostatnie dni życia spędziła w domu, w gronie najbliższych, ale lekarze — mimo podejmowanych prób — już nie mogli jej pomóc. Eleanor Roosevelt zmarła wieczorem 7 listopada 1962 r. w Nowym Jorku. W kilka dni później odbył się jej pogrzeb w Hyde Parku. Spoczęła w ogrodzie różanym w posiadłości Rooseveltów, obok swego męża Franklina.

Halina Parafianowicz
Białystok

Jerzy Kochanowski, Piotr Majewski, Tomasz Markiewicz, Konrad Rokicki,
Zbudować Warszawę piękną. O nowy krajobraz stolicy (1944-1956), Warszawa
2003, TRIO, ss. 263

W „czerwonej” serii Wydawnictwa TRIO *W krainie PRL* pojawił się tom poświęcony historii Warszawy — i zapowiedziano kolejne — co tym bardziej cieszy, że tematyka warszawska rozwija się od kilku lat w niepokojącym kierunku. W wielu książkach i artykułach o XX-wiecz-